

# Dzieci w II wojnie światowej

---

## Abstract

Niniejsza lekcja daje uczniom okazję na spojrzenie na wojnę oczyma dzieci, które prowadziły dzienniki lub napisały wspomnienia. Identyfikując się z autorami, uczniowie mogą poczuć czasy, w których żyli, i mogą wzbudzić w sobie empatię. Pracując w grupie, nauczą się czytać źródła historyczne, a dzięki dyskusji wczują się w życie dziecka podczas wojny. Będą lepiej rozumieć codzienne trudy, jakie wojna przynosiła.

---

## Cel ogólny

Poznać zmiany życia codziennego dzieci w różnych krajach podczas II wojny światowej.

---

## Cele szczegółowe

- 1 Zrozumieć tragizm losu i życie zwykłego człowieka w czasie wojny. Pojąć to, że wojna dotyka wszystkich: bogatych i biednych, dorosłych i dzieci, niezależnie od tego, gdzie żyją.
  - 2 Zapoznać uczniów z pojęciami „sposób życia” i „życie codzienne w czasie wojny”.
  - 3 Porównać życie codzienne czasu wojny w różnych krajach: ZSRR (Białoruskiej SRR, Rosyjskiej SRR), Polsce, Niemczech.
  - 4 Nauczyć dzieci szukania informacji w źródle historycznym (wykorzystanie źródeł analitycznych, identyfikowanie kluczowych informacji, analiza krytyczna).
- 

## Zastosowane metody

Metoda źródłowa, studium przypadku, analiza i porównanie.

---

## Wyposażenie

Materiały drukowane (teksty dziewięciu dzienników lub wspomnień, pytania o nie), projektor multimedialny (wskazany), urządzenia z dostępem do internetu (telefony komórkowe uczniów), mapa, naklejki do umieszczania na ekranie.

---

## Autorzy dzienników

**Anna Nekrasowa** Urodzona w roku 1927 we wsi Pietrowskoje, rejon chomutowski, obwód kurski, Rosja Radziecka.

**Lew Poszerstnik** Urodzony w roku 1924 w Tule, Rosja Radziecka.

**Walentyna Sziszło (z domu Daniłowa)** Urodzona w rodzinie wojskowej 10 lutego 1936 roku we wsi Bielica, rejon Żłobin, Białoruska SSR.

**Zinajda Goriaczko** Urodzona 11 czerwca 1931 roku, mieszkanka małej wsi Wysoczany, rejon Liozno, obwód witebski, Białoruska SSR.

**Krystyna Markówna** Przemyśl, Polska.

**Jadwiga O.** Urodzona w roku 1925 w powiecie drohobyckim, województwo lwowskie, Polska.

**Gerda Altpeter (z domu Rappaport)** Urodzona w roku 1926, z Essen, mieście w Zagłębiu Ruhry, obecnie Północna Nadrenia-Westfalia w Niemczech.

**Ursula Brecht (z domu Lindemann)** Urodzona w roku 1928 w Kolonii, Niemcy.

**Gertrud Zillikens (z domu Riediger)** Urodzona 19 maja 1933 roku w Braunsbergu w Prusach Wschodnich, Niemcy (obecnie Braniewo w Polsce).

**Uwaga:** można zastąpić materiały tekstami pochodzenia lokalnego, dodawać dzienniki lub wspomnienia z własnego kraju.



## Kolejność i czas trwania zadań

Wstęp	Praca w grupach	Odpowiadanie na pytania nauczyciela	Dyskusja i wnioski
8 minut	15 minut	10 minut	12 minut

Konspekt szczegółowy lekcji

### Wstęp

5 minut

Wprowadzenie przez nauczyciela.

Nauczyciel odświeża wiedzę uczniów o II wojnie światowej. Zachęca ich do przypomnienia sobie, kiedy II wojna światowa rozpoczęła się dla danego kraju oraz jak przebiegały pierwsze walki. Przy pomocy mapy uczniowie śledzą przesuwanie się linii frontu, przypominają sobie, jak długo trwała wojna i kiedy się zakończyła.

Nauczyciel zadaje następnie pytania: Jak rozumiecie pojęcie „życie codzienne”? Nauczyciel słucha odpowiedzi, a następnie wyjaśnia pojęcie, wykorzystując przykłady z życia uczniów.

3 minuty

Nauczyciel wyjaśnia zadanie. W zależności od liczebności klasy nauczyciel dzieli ją na maksymalnie osiem grup. Każda z nich otrzymuje dziennik/wspomnienie dziecka, które żyło w czasie II wojny światowej.

### Część 1 Praca w grupach

15 minut

Praca w grupach z dziennikami lub wspomnieniami. Uczniowie szukają odpowiedzi na pytania o dziecko, które napisało dziennik czy wspomnienie. Nauczyciel może wyświetlać pytania przy pomocy projektora. Gdy uczniowie znajdą odpowiedź na pytanie, uczniowie winni odnotować ją na wydruku fragmentu dziennika/wspomnienia, podkreślając kluczowe słowa lub zapisując je na marginesie.

Zadanie: Spójrzcie na materiał. Znajdźcie miejsce zamieszkania dziecka na interaktywnej mapie na ekranie. Umieśćcie naklejkę. Znajdźcie w internecie opis tego miejsca. Jaka była wówczas sytuacja na linii frontu?

### Część 2 Odpowiadanie na pytania nauczyciela

10 minut

Questions (the students should answer in the first person).

- 1 Przedstaw się (jak masz na imię, ile miałeś/aś lat, gdy zaczęła się wojna?)
- 2 Czy mieszkałeś w mieście? Czy mieszkałeś na wsi? Z jakiego kraju pochodzisz?
- 3 Z kim mieszkałeś/aś? Co robili Twoi rodzice? W jakich warunkach dorastałeś/aś?
- 4 Jak dowiedziałeś/aś się o wybuchu wojny?
- 5 Co zmieniło się w Twoim życiu od chwili wybuchu wojny?
- 6 Co robiłeś/aś w czasie wojny? Jak pomagałeś/aś swojej rodzinie lub przyjaciółom?
- 7 Jakich trudności doświadczyłeś/aś ze zdobywaniem żywności?
- 8 Co z czasów pokoju udało Ci się utrzymać w życiu codziennym?
- 9 Spójrz na fotografie z czasu wojny. Wybierz te, które mogłyby przedstawić Ciebie (autora Twojego dziennika/wspomnienia). Uzasadnij wybór.



---

## Część 3 Dyskusja i wnioski

**10 minut** Dyskusja (moderowana przez nauczyciela).

Pytania do dyskusji:

### Opcja 1

- Czym różniło się życie codzienne dzieci przed i w czasie wojny?
- Czym różniło się życie codzienne w różnych krajach?
- Kiedy dziecko musiało podejmować trudny wybór? Czy mogło postąpić inaczej?
- Dlaczego dzieci piszą o strasznych wydarzeniach w tak spokojny sposób?
- Co zrobiło na Tobie największe wrażenie we wspomnieniach/dziennikach? Dlaczego?

### Opcja 2

- Jakie były podobieństwa i różnice sytuacji, w których znalazły się dzieci?
- Które z dzieci znalazło się w najtrudniejszym położeniu?
- Co zrobiło na Tobie największe wrażenie w dziennikach/wspomnieniach? Z jakiego powodu?

**2 minuty** Wnioski. Nauczyciel krótko podsumowuje dyskusję.





Fot.: USHMM, Julien Bryan Archive. „Polskie dzieci błąkają się po zbombardowanej i oblężonej Warszawie”



[https://encrypted-tbn0.gstatic.com/images?q=tbn%3AANd9G-cRBgZ6jM6t2e34kJZD1YFyP6Oq\\_18KXxUoog&usqp=CAU](https://encrypted-tbn0.gstatic.com/images?q=tbn%3AANd9G-cRBgZ6jM6t2e34kJZD1YFyP6Oq_18KXxUoog&usqp=CAU)



<https://encrypted-tbn0.gstatic.com/images?q=tbn%3AANd9G-cRDgPuSsGlhVgREVEPWKfep9-1qowx7GvsrnQ&usqp=CAU>



<https://encrypted-tbn0.gstatic.com/images?q=tbn%3AANd9GcTX7fOpKZgTMFvroBtX4iLoBA9YF849fbMg-VA&usqp=CAU>



<https://encrypted-tbn0.gstatic.com/images?q=tbn%3AANd9GcTriarokx0J4iFzuH0IX6OBYDZE6EPXMVnWg&usqp=CAU>



<https://encrypted-tbn0.gstatic.com/images?q=tbn%3AANd9GcR58VjYKCY-lp5QgGKVRaGLSI3aH3qw4liLxIQ&usqp=CAU>





**Anna Iwanowna Nekrasowa**

Urodzona w roku 1927 w wiosce Pietrowskoje, rejon Chomutowski, obwód Kurski, Rosja Radziecka.

**1941**

- 22 czerwca** „Wojna przyszła”, szepczą moi rodzice. Wojna... co to? Wojna jest straszna, ludzie się jej boją. I ja się boję. Patrzę ukradkiem na sąsiadów, wszyscy mają w oczach zamęt i strach.
- 10 lipca** Dziś ojciec poszedł na front. Jak trudno było się pożegnać! Mama, wyczerpana płaczem, przywarła do ramienia ojca. Płakać już przestała; patrzyła na Tatę z kamiennym wyrazem twarzy. Ojciec starał się przytulić do siebie nas wszystkich: mnie, Saszę i Nadię. W sercu czuję niepokój: czy jeszcze Cię ujrzymy?
- 5 września** Dzisiaj otrzymaliśmy pierwszy list od Taty!!! Wszyscy się cieszymy! Mama odczytała go głośno, trzymając w jednej ręce cenną kartkę, drugą zaś ocierając łzy. Te płynęły jej po twarzy strumieniem. Potem mama złożyła list w trójkąt i położyła go na stole, a Sasza i ja przeczytaliśmy go jeszcze raz. Nadia jeszcze nie umie czytać. Podniosła go, obróciła, pogłaskała swoją rączką i odłożyła z powrotem. Tata pisze: „Gdybym tylko mógł chwilkę na wszystkich Was spojrzeć, choćby na sekundę”.
- 14 września** Żyjemy w nieustannym strachu. Niemcy już do nas doszli. Wczoraj z kolegami przechodziliśmy koło szkoły i poruszył mnie jej ponury widok: puste klasy, oblażące ściany, szare sufity. Kiedy się to skończy?
- 21 listopada** Dzisiaj dzień świąteczny, ale nie ma gości ani przysmaków. To niedobry czas na świętowanie. Wiele moich koleżanek i kolegów nie ma już ojców, tylko zawiadomienia, że „poległ w walce”...

**1942**

- 6 stycznia** Przyszła zima. Jest zimno... Za każdym razem, gdy jem coś ciepłego, marzę, by zjeść więcej, wiedząc, że to niemożliwe...
- 27 stycznia** ...Podjęłam bardzo trudną decyzję: obciąłam mój długi warkocz. Nie mogę dbać o włosy w tych warunkach...
- 11 lutego** Dzisiaj Saszka i jego koledzy w tajemnicy przekazali broń partyzantom. Zebrali ją w lasach koło wioski. Mamie nie mówiliśmy, martwiłaby się. W końcu Niemcy nie okażą litości nikomu, kto pomaga partyzantom.
- 5 marca** Jest już wieczór, a wciąż mam serce w przetyku. Tak się bałam. Po południu, gdy mamy ani Saszy nie było w domu, przyszło dwóch Fryców. Wleźli do domu, zajrzeli za zastony i do piwnicy, i mówili „Partyzant! Partyzant!”. Natychmiast pojęłam, czego szukają, ale zbyt się bałam, by coś powiedzieć. Moja siostrzyczka schowała twarz w mych kolanach i zakryła rączkami uszy. Niemcy, nie znalazłszy nic podejrzanego, odeszli; zabrali jedzenie ze stołu.



---

**1943****20 lipca**

Długo nic nie pisałam w dzienniku. Tyle się wydarzyło. Niemcy zostali wygnani z naszej wsi. Tak wiele od nich wycierpieliśmy! (...) Nasz Saszka poszedł na front. Jego marzenie się spełniło. Dodał sobie rok – w komendzie uzupełnień powiedział, że ma 18 lat. Mama się martwi... Jest wiele do zrobienia w polu i w ogrodzie. A pracują kobiety, dzieci, starcy. Konie zastąpiono krowami. My i inne dzieci jesteśmy traktowani jak dorośli, powierza nam się odpowiedzialne prace. Staramy się jak umiemy.

---

**1944****27 sierpnia**

Dziś rano Mama wyjęła z kufra perkal i uszyła mi sukienkę na urodziny. Mam 17 lat! Cieszę się, to dobry prezent. W mojej nowej sukience zapomniałam na chwilę o wojnie. Kręciło mi się w głowie od marzeń o przyszłości, o szczęściu i miłości.

---

**1945****9 maja**

Radosne wieści – długo wyczekiwane zwycięstwo! Wszyscy się radują! Jakże marzyliśmy o tym dniu! Mama wygląda wciąż na drogę: patrzy, czy ojciec nie wraca. Tak się cieszę – Tatuś żyje, Sasza żyje! Zaczyna się nowe życie...

**Lew Poszersnik**

Urodzony w roku 1924. Mieszkaniec Tuły. Lew przed wyjazdem na front był studentem i członkiem Komsomołu; prowadził wówczas dziennik.

- 22 czerwca**      Dziś w radio słuchałem przemówienia Mołotowa o oddziałach niemieckich przekraczających granice ZSRR. W Tule i wielu innych miastach ogłoszono stan wojenny. Mój wolny dzień się nie udał. Poszliśmy na spacer, graliśmy w bilard i w bingo. Czytałem Spowiedź Gorkiego.
- 23 czerwca**      Dzisiaj po pracy w instytucie odbyło się spotkanie w sprawie wojny. Wieczorem byłem na spacerze.
- 24 czerwca**      W instytucie zrobiłem szkic projektu. Po pracy poszedłem na spacer i grałem w bilard. O 23.00 wezwano mnie do komitetu dzielnicowego Komsomołu. Sekretarz powiedział, że formowany jest oddział do walki z najazdem nieprzyjaciela. Zgłosiłem się na ochotnika. W nocy Tuła jest całkiem zaciemniona
- 27 czerwca**      Po pracy poszedłem na spacer, grałem w „miasteczka” i w bilard. Wieczorem wezwano mnie do komitetu dzielnicowego Komsomołu, gdzie do drugiej nad ranem miałem dyżur z innymi obserwatorami.
- 28 czerwca**      W instytucie wykonałem szczegółowe rysunki podwieszanego wózka do przewożenia stempli w kopalni. Dziś dostałem moją pierwszą wypłatę – 188 rubli. Wieczorem poszedłem na spacer.
- 30 czerwca**      Wykonałem rysunek urządzenia w mniejszej skali. Po pracy wydano kartki żywnościowe. Przydzielono mnie do sklepu nr 5. Poszedłem na spacer, grałem w bilard.
- 2 lipca**            O 4 rano wezwano mnie do komitetu dzielnicowego Komsomołu. Wezwanie zignorowałem: byłem w Kirowskim, wiosce poza miastem. Po pracy w instytucie poszedłem na spacer i czytałem opowiadania Zoszczenki.
- 5 lipca**            Poszedłem do pracy jak zawsze na 8.30. Dalej robiłem szczegółowe rysunki wstrząsarki. Po pracy dwie godziny kopałem okopy. Wieczorem byłem na pływalni.
- 8 lipca**            Po pracy mieliśmy szkolenie z obrony przeciwlotniczej i przeciwchemicznej. Wróciłem późno. Poszedłem na spacer. Dzisiaj dołączyłem do milicji ludowej.
- 11 lipca**          Nie spałem całą noc, jednak rano poszedłem normalnie do pracy. O 19.00 miałem w instytucie szkolenie wojskowe z milicją. Potem poszedłem z kolegą na pływalnię. Wróciliśmy do domów około 23.00.
- 12 lipca**          Pracowałem w instytucie, potem szkolenie wojskowe w milicji ludowej. Wieczorem poszedłem na spacer. W nocy był alarm lotniczy.
- 14 lipca**          Dziś skończyłem 17 lat. Pracowałem w instytucie do 17.00. Dostałem wypłatę. Poszedłem na spacer i popływać.
- 16 lipca**          Rano był nalot, po którym poszedłem do komitetu dzielnicowego Komsomołu i otrzymałem referencje. Wieczorem czytałem Drogę przez mękę A. Tołstoja. Poszedłem na pływalnię.





- 1 sierpnia** Nudny dzień. Poszedłem na spacer. Wieczorem stałem w kolejce po pierniki. Czytałem książkę.
- 9 sierpnia** Poszedłem na spacer i do szkoły, gdzie dostałem przepustkę uprawniającą mnie do chodzenia po mieście w czasie alarmu lotniczego. Zapisalem się do straży pożarnej. Wieczorem czytałem Historię mojego współczesnego.
- 1 września** Rano ćwiczyłem z hantlami. Poszedłem na spacer. Czytałem Historię mojego współczesnego, a o 16.00 poszedłem do szkoły: był początek roku szkolnego. Na razie będziemy uczyli się wieczorami w budynku technikum. Wieczorem po szkole pływałem z kolegami i poszedłem na spacer.
- 2 września** Ćwiczyłem rano z hantlami. Odrobiłem lekcje, poszedłem na spacer, czytałem Mojego współczesnego, a o 17.00 byłem w drodze do szkoły. Wieczorem pływałem z kolegami i poszedłem na spacer.
- 8 września** Rano machałem hantlami, odrobiłem lekcje, poszedłem na spacer i do szkoły. Wieczorem poszedłem do komitetu dzielnicowego Komsomołu i zaciągnąłem się do batalionu niszczycielskiego.
- 13 września** Rano machałem hantlami. Od 11 do 16 byłem na strzelnicy, gdzie naszą drużynę uczono strzelania i rzutu granatem. Czytałem Historię mojego współczesnego. Słuchałem sprawozdania sekretarza Komsomołu komitetu centralnego w budynku RU nr 1, podsumowującego dotychczasowy przebieg wojny z niemieckim faszyzmem. Wieczorem poszedłem na spacer.
- 18 września** Od 6 do 10 i od 18 do 22 pełniłem wartę w rejonowym Komitecie partii. Pomiędzy służbą spacerowałem i czytałem Historię mojego współczesnego. Noc spędziłem w koszarach, oglądałem film Konik garbusek.



## Walentyna Szyszło (z domu Daniłowa)

Urodzona w rodzinie wojskowej 10 lutego 1936 roku we wsi Bielica, rejon żłobiński, Białoruska SRR.

### Wojna

W czasie okupacji rodzina Daniłowów mieszkała z rodzicami ojca Walentyny, Fiodora Fiodorowicza Daniłowa, w ich domu w Bielicy. W roku 1943 niemieccy żołnierze wyrzucili ich do stajni. W stajniach mieszkali cywile wygnani ze Smoleńska, jak i mieszkańcy Bielicy. W marcu 1944 roku Walentyna Fiodorowna miała osiem lat, gdy jej matka Nina Fiodorowna wraz z pięciorgiem dzieci zostali deportowani przez Wehrmacht do obozu w pobliżu Ozarycz. Daniłowowie szli przez trzy dni, spędzając noce pod gołym niebem na polu otoczonym drutem kolczastym. Ludzie nazywali długą drogę do Ozarycz „drogą śmierci”. Przez cały marsz do obozu Niemcy zabijali tych, którzy nie byli w stanie iść dalej.

Obóz koncentracyjny w Ozaryczach w rejonie Homla oficjalnie funkcjonował tylko przez 10 dni. Siłami Wehrmachtu około 50 tysięcy cywilów zapędzono na niewielkie skrawki bagnistego terenu. Byli niegdyś mieszkańcami okolic Homla, Mohylewa i Polesia, jak również z okolic Smoleńska i Orła w Rosji. Naziści celowo sprowadzili do Ozarycz chorych na tyfus i inne choroby. Uwięzieni zarażali się; spodziewano się, że choroby rozprzestrzenia się na nacierające oddziały Armii Czerwonej. W obozie zmarło trzech młodszych braci Walentyny: Garik, Marat i Borys. Walentyna i jej siostra Klara przeżyły dzięki ich babci. Walentyna Szyszło wspomina:

*Gdy tylko ludzie weszli na teren obozu, znaleźli tam małe wzniesienie i zostali na nim, by nie siedzieć w bagnie. Nie było jedzenia, schronienia, niczego... Oni się naigrawali. Kładli na stole zaminowany chleb. Ludzie byli głodni. Szli po kruszynę chleba i ginęli rozerwani. Widziałam to na własne oczy...*

*Wiedzieli, że na pewno umrzemy. I umieraliśmy: umieraliśmy straszną śmiercią. Głód, chłód i tyfus. [...] Pamiętam mojego dziadka leżącego koło nas. Wieczorem rozmawiał, a rano był już martwy. Miał na sobie kurtkę i ludzie zaczęli go szarpać ze wszystkich stron, próbując ją zdobyć. Babcia chciała okryć nią dzieci. Dzięki mojej babci Lala i ja przeżyliśmy, ale wszyscy chłopcy umarli. Pochowaliśmy ich w łachmanach – Garika, Marata i Borysa. [...] Mama kazała poszukać jakichś szmat, owinęliśmy ich, kopaliśmy w ziemi własnymi rękoma i złożyliśmy ich tam.*

*Po obozie nie chodziliśmy. Jeśli ktokolwiek próbował rozniecić ogień, żołnierze zaraz zaczęli strzelać. Byłam bardzo, bardzo chora. Babcia położyła pode mną kurtkę. Leżałam na niej, nie mogąc się ruszyć.*

*Z każdym rokiem coraz trudniej jest pamiętać i mówić o tym, co przeszłam. Nie miałam dzieciństwa – zabrała je wojna. W obozie moja mama, babcia i ciotka oraz bracia próbowaliśmy przetrwać, jak umieliśmy. Marzec był zimny, w ciągu dnia padał deszcz lub śnieg, w nocy był mróz. Na terenie obozu koncentracyjnego nie było żadnych zabudowań, byliśmy pod gołym niebem. Dzień i noc pilnowali nas niemieccy żołnierze na wieżyczkach z karabinami maszynowymi. Jeśli ktoś próbował zbliżyć się do drutu kolczastego, strzelali bez ostrzeżenia. Wzdłuż płotu leżało wielu zabitych i rannych. Nie było jedzenia, wody ani ciepłych ubrań. Wokół było wielu chorych na tyfus. Choroba rozprzestrzeniała się szybko, ludzie umierali. Zmarli leżeli obok żywych. Moi trzej braciszki zostali na zawsze tam, w bagnie. To było dziesięć dni piekła. Dzień 19 marca, gdy obóz został wyzwolony przez radzieckich żołnierzy, nazwałam mymi drugimi urodzinami.*



### Po wojnie

Po wojnie Walentyna ukończyła szkołę podstawową i technikum. Pracowała jako technolożka, a potem jako nauczycielka. Poza pracą Walentyna Fiodorowna oprowadza wycieczki po miejscu pamięci w Chatyniu i opowiada o obozie w Ozaryczach. Od lat dziewięćdziesiątych Walentyna Szyszło regularnie odwiedza miejsce pamięci w Ozaryczach i wygłasza pogadanki w szkołach.

Od roku 2010 była przewodniczącą mińskiego koła byłych więźniów Ozarycz. W roku 2015 wnuczka Walentyny Fiodorownej, Inna, przekazała Walentynie list z miejsca pamięci i muzeum obozu w Dachau z informacją, że ojciec Walentyny, Fiodor Fiodorowicz Daniłow, został zabity na strzelnicy SS Heberthausen.



### Zinajda Goriaczko

Urodziła się 11 czerwca 1931 roku. Mieszkała we wsi Wysoczany w rejonie lioznieńskim, obwodzie witebskim Białoruskiej SRR.

#### Przed wojną

Nasza rodzina należała do klasy pracującej. Tata był stolarzem, mama pracowała w młynie imienia Karola Marksa w Wysoczanach.

#### Wojna

Pewnego upalnego dnia w czerwcu 1941 roku, gdy wracałyśmy z bukietami polnych kwiatów, usłyszeliśmy zawodzące kobiety. Tak zaczęła się wojna.

Życie było bardzo trudne. Fabrykę wysadzono w powietrze, a maszyny zabrano do Rosji, by faszyci ich nie dostali. Nie mieliśmy własnego ogródka warzywnego i żyliśmy tylko z jednej pensji. Mama chodziła po wioskach i wymieniała ubrania [na żywność]. Latem jedliśmy szczaw i jagody. Czasami piekliśmy placki z ziemniaczanych obierek. We wsi było niespokojnie. Ludzie wygnani przez władze radzieckie powrócili i wstąpili do policji. Stali się faszystowskimi kolaborantami.

W roku 1943 w naszej okolicy doszło do ciężkich walk, po których Niemcy musieli się wycofać. Zmusili nas do wyjścia z wioski, porzuciliśmy więc nasze domy. To była zimna jesień. Szliśmy, zatrzymując się na noc w wioskach. Niemcy proponowali, że wezmą dzieci na samochód, ale mama odmówiła.

Kazali nam iść do Masjukowszczyzny, gdzie był obóz dla jeńców wojennych i wygnańców. Tam zamknęli nas do wagonów bydłowych i wywieźli do Niemiec. Gdy przekroczyliśmy granicę, drzwi wagonów otwarto, a na nas posypały się grudy błota i okrzyki „Russisch Schweine” [rosyjskie świnie]. Szliśmy niemieckimi drogami w asyście grupki Hitlerjugend. Noce spędzaliśmy w oborach i chlewach. Było tam ciepło, jako że Niemcy trzymali swój inwentarz w czystości i ciepłe.

Doprowadzili nas do miasta Siegen w Północnej Nadrenii-Westfalii, gdzie nas spisano i umieszczono w barakach. Rodziny mieszkaly razem, nie rozdzielano ich. Mnie zaraz wzięli do fabryki. Było nas tam około siedmiorga 12,13-latków. Majster – pamiętam jego imię i nazwisko: Socar Biller – powiedział: „W tydzień będziecie wykwalifikowani”. Tak jako 12-latka poznałam przymusową pracę dzieci. Moim zadaniem było spawanie metalowych rur. Muszę powiedzieć, że majster był dobrym człowiekiem. Nie bił nas, ale krzyczał, jeśli źle zespawaliśmy części. Zdawał się rozumieć, że dla nas, dzieci, było to bardzo trudne.

Mojego ojca posłali do bardzo ciężkiej pracy; ledwie mógł poruszać nogami w drewnianych chodakach. Było mi go bardzo żal, jako że nasze żywienie składało się z chochli zupy z kalarepy i paru łyżek szpinaku. I tak mówili nam, że mamy szczęście. Wcześniej jedzenie było o wiele gorsze.



Wielu młodych umarło. Policja pilnowała baraków. Dobrze pamiętam Otta i Wilhelma. Otto był młody, dużo krzyczał i wywijał pałką, ale to Wilhelm lubił nas bić bardziej niż Otto. Mój ojciec nie chciał iść do schronu podczas amerykańskich nalotów. Mówił, że lepiej jest umrzeć, niż dalej tak żyć. Przed wyzwoleniem zapędzono nas do schronu i zamknięto. Brakowało powietrza i zaczynaliśmy się dusić. Mama, tata i ja pożegnaliśmy się i szykowaliśmy na śmierć. Jeden z więźniów znalazł drogę ucieczki wzdłuż płynących ze wzgórz strumieni i przybył po nas. Poszliśmy wąskim przejściem prowadzącym w góry.

Gdy wyszliśmy ze schronu i nabraliśmy powietrza, upadliśmy nieprzytomni. Po pewnym czasie ocknęliśmy się i zobaczyliśmy pojazdy z amerykańskimi żołnierzami. Tego samego dnia opuściliśmy obóz. Zabrano nas do Szwarzwaldu, gdzie spędziliśmy tydzień w amerykańskim obozie wojskowym. Karmiono nas grochówką.

### Po wojnie

Przekazano nas radzieckim oddziałom, zarejestrowano i odwieziono do ojczyzny. Nasza wioska została spalona. Znaleźliśmy ziemiankę we wsi Buraki i urządziliśmy w niej nasz dom. Mama i ojciec pracowali przy kopaniu torfu. Ja poszłam do szkoły. Zapisalam się do piątej klasy, jako że w czasie wojny skończyłam czwartą. Znowu głodowaliśmy. Było pole zamarzniętych, niewykopanych ziemniaków; przynosiliśmy je i piekliśmy placki.



Liceum Krzemienieckim w 1942 roku w czerwcu roilo się od młodzieży i rodziców. Zakończenie roku szkolnego. Popisy, przedstawienie i rozdanie świadectw. Popisy, przedstawienie i rozdanie świadectw. Kto by wtedy pomyślał, że te mury na długi czas zostaną zamknięte dla uczniów.

W czasie wakacji Krzemieńcem zawładnęli Niemcy. W budynku liceum urządzili szpital. Wstęp dla nas był wzbroniony. Okupanci spalili na stosie wszelkie akta i bibliotekę. O kształceniu młodzieży żadne władze nie pomyślały. Młodzież musiała pracować i wyjeżdżać do Niemiec.

Mnie się jakoś udało, że nie musiałam pracować. Chciałam się uczyć – ale gdzie? Jedna szkoła była czynna, z wykładowym językiem ukraińskim, lecz tam Polacy byli niemile widziani i narażeni na szykany. Uczyłam się w domu, pod dozorem Mamusi. Długo to nie trwało, bo Mamusia musiała pracować, a ja zajęłam się gospodarstwem domowym. W chwilach wolnych od zajęć domowych czytałam książki, przepisywałam czytanki, przerabiałam zadania matematyczne, by nie zapomnieć tego, czego nauczyłam się w szkole.

Pewnego razu przyszły do mnie koleżanki i powiedziały mi, że się uczą. Naturalnie miało to być tajemnicą. Owładnęła mną zazdrość: one się uczyły, a ja nie. Po powrocie Mamusi z pracy odpowiedziałam Jej o wszystkim i prosiłam, bym mogła razem z koleżankami się uczyć. Po otrzymaniu zezwolenia poszliśmy z Mamusią do rodziców mojej koleżanki, u której odbywały się lekcje. Zostałam przyjęta do kompletu.

Było nas siedem koleżanek i czterech kolegów, a uczył nas Pan Profesor Karol Lach. Był to mężczyzna niski, w binoklach, o dużej i różnorodnej wiedzy. Z wielką przyjemnością słuchałyśmy Jego wykładów z literatury i historii. Matematyka i łacina były bardziej nużące.

Lekcje nasze odbywały się między godz. 17.00 a 19.00. Po ich skończeniu rozbiegaliśmy się pojedynczo do domów, by nie zwrócić uwagi patroli policyjnych, jakie krążyły po ulicach. Chodzić wolno było tylko do godz. 19.00. Czasem czekaliśmy daremnie na Profesora. Następnego dnia dowiadaliśmy się, że nie mógł przyjść, bo był obserwowany, więc musiał zrobić koło i ciemnymi uliczkami wrócić do domu.

Gdy dom koleżanki był obserwowany, wtedy zajęcia odbywały się u kogoś innego. Często lekcje odbywały się w naszym mieszkaniu. Było to bezpieczne miejsce, bo mieszkaliśmy w bocznej ulicy, na górce, na tzw. działowym dworze. Tu Niemcy tak nie kontrolowali, bo się bali. Trwało to do marca 1943 r. Nauka nasza odbywała się bez podręczników, w sposób najprymitywniejszy.

W 1943 r. władze ogłosiły stan wyjątkowy. Częste rewizje, obławy i ostre zakazy oddalania się wieczorami bez przepustek z domów przerwały nasze zebrania. Rodzice, obawiając się o nas, a Profesor o siebie, uradzili, że na jakiś czas przerwiemy naukę. Czas ten się przeciągał, aż nadeszła chwila, gdy wszyscy z naszego zespołu opuścili Krzemieniec, by obecnie tylko myślami wracać do niego z rozmaitych stron Polski.





13 kwietnia 1940 roku zostałam wywieziona do kolchozu (państwowego gospodarstwa rolnego) w Kazachstanie razem z moją matką Marią i bratem Jerzym. Tam kazali nam pracować pod groźbą głodu, ale nie mogłam wspierać rodziny zarobionymi pieniędzmi, co oznaczało, że często nie mieliśmy jedzenia i podupadliśmy na zdrowiu. Warunki pracy były dla mnie bardzo trudne, ponieważ miałam tylko 15 lat, i musiałam wykonywać najcięższe prace by choć trochę wesprzeć rodzinę. Mama prawie nie pracowała – była za stara, a mój brat był nadal dzieckiem. Nie mogłam więc liczyć, że matka czy brat cokolwiek zarobią. Pracowałam wszędzie: w polu, w ogrodzie i w stajniach. Praca w polu była ciężka, ponieważ codziennie musiałam dojść około pięć kilometrów, a nie mogłam się spóźnić, ponieważ mogłam stracić pracę, a nawet trafić pod sąd. W tym kraju proces zwykle oznaczał kilka lat więzienia.

Warunki życia były bardzo złe. Mieszkałam w starej pochylonej chacie. Dach przepuszczał każdą kroplę deszczu, można więc sobie wyobrazić, jak tam było podczas wiosennej pluchy. Pracowałam całą zimę w stajniach, co nie było lekkie. Musiałam całkiem sama karmić i czyścić 53 sztuki zwierząt, w tym 15 wołów i 4 wielbłądy. Początkowo było to dla mnie bardzo trudne, ponieważ wcześniej nie miałam nigdy do czynienia z końmi czy wołami, nie wspominając o wielbłądach, a oto nagle musiałam pracować z nimi sama. Konie mnie często kopały, wielbłądy pluły, a wół dźgnął mnie rogiem. Raz leżałam dwa tygodnie ze złamanym zębem. Gdy poczułam się trochę lepiej, musiałam wrócić do pracy; nikogo nie obchodziło, co się ze mną stanie. Znosiłam to wszystko spokojnie, pocieszając się, że to nie potrwa wiecznie. Żyliśmy w strasznej nędzy, pocieszając się nadzieją, że musi się to skończyć. Wreszcie nadszedł dzień, na który tak cierpliwie czekaliśmy – dzień ogłoszenia amnestii. Gdy jednak amnestię ogłoszono, nie zwolnili nas z pracy i nie zmieniło się traktowanie nas. Najgorsze było to, że nie pozwalali nam wyjechać z kolchozu. Uratowałam rodzinę przed dalszym cierpieniem, pomagając nam wszystkim uciec pod osłoną nocy. Ci, którzy uciec nie zdołali, zostali tam i dalej cierpią...

Source: War Through Children's Eyes: The Soviet Occupation of Poland and the Deportations, 1939–1941 (Kindle Edition), by Jan T. Gross (Author), Irena Grudzin'ska-Gross (Editor), Bruno Bettelheim (Foreword), Ronald Strom (Translator), Dan Rivers (Translator) // [https://www.amazon.com/dp/B07VJJTCPB/ref=nav\\_timeline\\_asin?\\_encoding=UTF8&psc=1](https://www.amazon.com/dp/B07VJJTCPB/ref=nav_timeline_asin?_encoding=UTF8&psc=1)  
(polska wersja książki pt. W czterdziestym nas matko na Sibir zesłali, Znak 2008, nie zawiera tej relacji)



## Gerda Altpeter (z domu Rappaport)

urodzona w roku 1926, w Essen w Zagłębiu Ruhry,  
obecnie w Północnej Nadrenii-Westfalii w Niemczech.

Ojciec Gerdy, Philip Rappaport, był znanym też poza Niemcami inżynierem i urbanistą. Był dyrektorem Związku Gmin Górniczych w Zagłębiu Ruhry [zajmował się planowaniem i budową kopalń węgla w Zagłębiu]. Gerda i jej trzech starszych braci dorastali w dostatku.

W roku 1933 beztraskie życie rodziny gwałtownie się urwało. Mimo faktu, że Rappaportowie jeszcze w latach 80. XIX wieku przeszli na protestantyzm, narodowi socjaliści uważali ich za Żydów wedle kryteriów swej rasowej ideologii. Oznaczało to, że dzieci Philippa były „*Mischlings* – mieszającami pierwszego stopnia”. Kilka miesięcy po objęciu władzy przez nazistów Philipp stracił pracę.

[...] Narodowy socjalizm stopniowo przenikał życie codzienne w Gimnazjum Marii Wächtler. „W piątej klasie niemal wszystkie dziewczynki należały do Bund Deutsche Mädel (Związku Niemieckich Dziewcząt) i chodziły w mundurach. I wszystkie musiałyśmy robić szpaler na korytarzu, gdy przybywał Hitler, Mussolini, Ludendorff, Göring czy kto tam jeszcze [...]”.

Gerda Altpeter musiała znosić pytania koleżanek: „Dlaczego jeszcze się nie zapisałaś? Musisz do nas wstąpić!”. Rodzice Gerdy kupili jej czarną spódnicę i bluzkę, tak by nie wyróżniała się na apelach spomiędzy dziewcząt w mundurach. Nie mogła jednak przystąpić do BDM. „Też czułam się dziwnie, nie należąc, i powtarzałam matce: >>Ja też chcę tam być!<<<”. Początkowo matka odmawiała, nie podając przyczyny. „A potem, w szóstej klasie, wreszcie powiedziała, dlaczego: >>Nie możesz. Twój ojciec jest Żydem. Twoi dziadkowie byli Żydami<<”.

Z powodu żydowskich przodków Gerda Rappaport nie mogła wstąpić do BDM czy wcześniej do Jungmädelbund. [...] Dla dziewcząt należących do tych organizacji stało się jasne, że Gerda była z nich wykluczona i nie przyjaźniły się z nią. „Było mi coraz trudniej z koleżankami, bo cały czas naciskały. A gdy zrozumiały przyczynę, czasami zachowywały się bardzo nieprzyjemnie”.

Wracanie po szkole do domu było jeszcze gorsze. „Chłopcy z Hitlerjugend robili różne brzydkie rzeczy na ulicach. Kilka razy mnie uderzono, jednak nie poddawałam się bez walki. W miejskim parku było wiele kolczastych krzewów. Uciekałam przez nie, a ścigający mocno się kłuli i nie mogli mnie dogonić”. Dla własnego bezpieczeństwa Greta musiała wracać dłuższą drogą, głównymi ulicami, gdzie mogli pomóc jej przechodnie”.

Ponadto pomagało jej stare żydowskie przysłowie, jakiego nauczył ją ojciec: „Zamień swych wrogów w przyjaciół, a przeżyjesz”. Zaczęła proponować koleżankom pomoc z zadaniami domowymi. Pomogła matce jednej z przywódczyń Hitlerjugend, która mieszkała w sąsiedztwie. „Można było iść z nią ulicą i chłopcy z Hitlerjugend nie mówili słowa, tylko patrzyli na mnie ponuro. I odtąd nikt już mnie nie napadał. Była bardzo wdzięczna za pomoc i naprawdę zdawała się chcieć, by zostawili mnie w spokoju”. [...]

Latem 1942 roku Gerda i jej najmłodszy brat Werner-Karl przestali chodzić do szkoły. Miała 16 lat, gdy zaczęły się wakacje, i wszystko wydawało się być w porządku. „Nagle okazało się, że uchwalono nowe prawa” – prawa zakazujące tak zwanym „mieszającom” chodzić do szkoły dłużej niż do siódmej klasy. Natychmiast po wakacjach Gerda została wezwana do wicedyrektora Gimnazjum Marii Wächtler. Tak jak dyrektor, był on oddanym nazistą, obaj jednak szanowali Gerdę, która dobrze się uczyła. „Bardzo mi przykro”, powiedział wicedyrektor. Ale czy jego wyrazy przykrości mogły zastąpić Gerdzie szkołę? „Dla mnie był to straszny cios. Próbowałam dalej uczyć się sama”. Musiała teraz jednak pracować w ramach obowiązkowej rocznej służby, przez co nie mogła skupić się na nauce. [...]



Los Gerdy i jej rodziny pogarszały coraz częstsze i coraz bardziej intensywne naloty na przemysłowe Essen. Rappaportom nie wolno było kryć się w publicznych schronach i podczas ciężkich bombardowań musiała wystarczyć im piwnica ich domu. Dzisiaj Gerda Altpeter rozumie, że nieustanne bombardowania, brak snu i nieustanne zagrożenie życia „wyczerpały ją zupełnie fizycznie i psychicznie”.

Nie dostrzegła, że w tym samym czasie rozpoczęły się pierwsze deportacje z Nadrenii do obozów koncentracyjnych i obozów zagłady na Wschodzie. Z czasem jednak zagrożenie stało się bardziej dojmujące, także dla jej rodziny. Od 1941 roku jej ojciec musiał nosić gwiazdę Dawida. „Niemal nigdy nie wychodził, może tylko na modlitwę, kiedy to ukrywał ją pod kołnierzykiem”. [...]

Po ukończeniu roku obowiązkowej służby, 1 października 1943 roku Gerda otrzymała pracę w zakładach chemicznych Goldschmidt AG w Essen. Pracowała jako asystentka w laboratorium, uczestnicząc w eksperymentach nad uszlachetnianiem stali. Praca ta była „niezwykle interesująca”. Jednak w końcu 1943 roku jej wydział został ewakuowany z ciężko bombardowanego Essen do Villach w Austrii.

### Ucieczka przed deportacją: „Powinni byli mnie zabrać”

Pewnego dnia Gerda po przyjeździe do pracy została z miejsca posłana do kadrowego. Ten ostro powiedział zaskoczonej dziewczynie: „Jesteś chora! Idź do lekarza”. Choć nie była chora, zrobiła, co polecił. Lekarz powiedział to samo: „Tak, jesteś chora”. Dał Gerdzie zaświadczenie o chorobie, której nazwy nigdy nie słyszała, i skierował ją do sanatorium. Dopiero wiele później Gerda dowiedziała się, co się stało. Jej lekarz często spędzał wieczory na picciu z gestapowcami, od których dowiedział się, że Gerda jest w niebezpieczeństwie. Powiedział więc swemu przyjacielowi kadrowemu, który z kolei ostrzegł Gerdę.

Dzięki pomocy ich dwóch zdołała uniknąć deportacji i wraz z matką wyruszyły do krewnych w Bad Salzuflen. Ponieważ jednak w czasie wojny pociągi źle kursowały, znalazły się w Hiddesen, u rodziny wuja.

Matka powróciła potem sama do Essen i dowiedziała się, że do domu przysłano nakaz deportacji dla Gerdy. Jednak gospościa, niewiele myśląc, odesłała nakaz z dopiskiem „wyjechała”. Gerda wróciła kilka tygodni później. Lekarz, który wcześniej ją ostrzegł, przysłał wieść, że niebezpieczeństwo minęło: centrala gestapo została zniszczona w nalocie razem ze wszystkimi dokumentami. Deportacja już jej nie groziła.



**Kolonia, 1944****3 sierpnia**

[...] Nadeszły wakacje! Długie letnie wakacje, których wyglądamy każdego roku, całych osiem tygodni! W tym roku jednak są bardziej pochmurne niż w poprzednich latach. Beztroskie czasy przeminęły. Teraz musimy najczęściej chodzić do pracy. Wielu skarży się i jęczy, ponieważ nie mogą spędzić długich wakacji nad morzem czy w górach, ale tacy ludzie są zawsze – ludzie, którzy po prostu nie chcą pracować.

Muszę powiedzieć, że jestem bardzo zadowolona z pracy, jaką wyznaczono mi w tym roku. Już od prawie czterech tygodni jestem konduktorką w tramwaju. Tak, prawdziwą konduktorką, bardzo młodą rzecz jasna, ledwie szesnastoletnią, z długimi warkoczami. Ale to nie przeszkadza. Nigdy bym nie pomyślała, że ciągle jeżdżenie tam i z powrotem tak mi się spodoba. Każdego ranka, bardzo wcześnie, o 5.07, ruszam „jedenastką” i jeżdżę pomiędzy katedrą a Parkiem Południowym. Rankiem tramwaje są rzecz jasna jeszcze prawie puste. Tylko czasami do wagonu wsiada robotnik czy gazeciarz (oni wstają wyjątkowo wcześnie) i wita mnie marudnym „dobry”. Jednak tak pięknie jest jechać wczesnym rankiem przez zaspane miasto.

W Marienburgu [dzielnicy Kolonii] widzę słońce powoli wschodzące nad łagodną zielenią drzew. Jest tak wielkie i promienne, że chce mi się śpiewać z radości. Ptaki mają szczęście – mogą beztrosko ćwierkać i wyśpiewywać swe pieśni. W centrum miasta widzi się słońce przez ruiny i jego wschód nie budzi takiej radości. Gdy widzę promienie słońca oświetlające ruiny, brakuje mi słów. Szczególnie przygnębiające są ruiny Severinstrasse.

Od 7 do 8 rano tramwaje są coraz pełniejsze, a czasami w wagonie jest tak wielu ludzi, że nie mogę się przedostać. To zapowiada początek żartów. Ktoś ciągnie mnie za warkocze, ale nie dają się zbić z tropu. Zbieram opłaty za przejazd, a często, może nawet za często, dają mi napiwek, co mnie zawsze zawstydza. To prawda: rzeczywiście zakochałam się w moim tramwaju.

Gdy koleżanki słyszą, że pracuję w tramwaju, często mnie pytają, czy mam kłopoty i czy pasażerowie i koledzy dokuczają mi. To dziwne pytanie. Nie, ani trochę, ani razu przez te wszystkie tygodnie nie miałam żadnych kłopotów. Przeciwnie! Ludzie są bardzo przyjaźni, śmieją się, żartują, a nawet mi pomagają.

Gdy w wagonie jest tak duży ścisk, że nie mogę już poruszać się z przodu na tył, ktoś zawsze mnie uspokoi, krzyząc: „Nie bój się, młoda damo. Ja zadzwonię dzwonkiem!”. Albo kolega, który skończył już zmianę, wskoczy do tramwaju, uśmiechnie się i przejmie dzwonek czy platformę. Nie, ludzie są naprawdę bardzo mili i pomocni. Jestem bardzo zadowolona. W tramwaju zdarza się tak wiele wspaniałych historii. Nie potrafiłabym opowiedzieć ich wszystkich. Można by o nich napisać książkę.



Często jednak nadchodzą chwile, gdy nędza naszych czasów staje się widoczna. Gdy do wagonu wsiada niepełnosprawny, okaleczony przez wojnę, i rozgląda się z oczywistym wyczerpaniem i rozpaczą. My jesteśmy cali, wciąż mamy ręce i nogi, nasze twarze są świeże i niezniekształcone. Widzimy wiele cierpienia – nawet wówczas jednak nie możemy być smutni ani okazać smutku. Musimy być weseli i próbować dzielić się naszym wesołym nastrojem z ludźmi, którym jest znacznie gorzej.

I są też czasy, gdy jest niebezpiecznie. Zwykle około 10, gdy rozlegają się syreny alarmowe. Gdy zaczynają wyc, tramwaj jest w różnych miejscach. Robi się bardzo nieprzyjemnie. Ludzie robią się okropnie nerwowi i spieszą się opuścić wagon. I wyraźnie widzę za każdym razem, że nikt nie myśli o innych; wszyscy myślą jedynie o sobie i o własnym bezpieczeństwie. Nie można ich za to winić. Gdy zaczyna się bombardowanie, ze strachu robi mi się zimno i najbardziej chciałabym być w domu, w naszym małym schronie. Jednak nie jestem w domu i muszę wytrzymać. Często się boimy, często padają bomby, ale w ostatnich latach przywykliśmy do tego. Całkiem często niepokój zaczyna się pod sam koniec mojej zmiany, gdy czekam na zmiennika i jestem bardzo zmęczona. Wiele razy dotarłam na pętlę, by się rozliczyć dwie, trzy, a nawet cztery godziny po zakończeniu zmiany. Cóż, przeklinam i oczywiście zawsze się myślę przy liczeniu.

Tak wygląda moja praca w tym roku i podoba mi się ona o wiele bardziej niż bycie listonoszką jak w zeszłym. Cieszę się, że dostałam tak dobrą pracę i mogę trochę pomóc w dni takie jak ten. [...]

### 10 września

Wczesnym rankiem, o siódmej, przybył do nas robotnik z fabryki we Frechen [mieście w Północnej Nadrenii-Westfalii] i zamontował w ścianie w piwnicy skrytkę na najpotrzebniejsze rzeczy. Umieściłam tam karton z ulubionymi książkami. To jak w czasie wojny trzydziestoletniej. Jedynym, czego nie zrobiliśmy, to nie zakopaliśmy w ogrodzie naszych sreber i kosztowności. Moja matka sugerowała nawet, że powinniśmy to zrobić!

Stopniowo zwykłą rzeczą stały się nieprzyjacielskie samoloty wypełniające niebo, które czasami, z niesamowitym wyciem, schodzą w dół i ostrzeliwują ludność cywilną. Alarm rozlega się przez cały dzień, uciekamy wtedy, ale szybko się do tego przyzwyczajamy i biegnie się do piwnicy tylko wtedy, jeśli hałas był zbyt bliski i robi się niebezpiecznie.

Od jutra będę pracowała w fabryce zbrojeniowej! W piątek posłano mnie [...] do pracy w Puffrat, firmie, która produkuje także na potrzeby wojenne i zatrudnia uczennice. Są tam trzy baraki z potwornymi machinami. Poślą nas tam do pracy. Hałas jest ogluszający. Zapamiętałam te baraki jako jaskinie czarne od sadzy, cuchnące karbidem. Czy naprawdę ludzie mogą tam pracować? Czy w ogóle mogą tam oddychać i czy rzeczywiście będę musiała robić to od jutra? Gdy o tym myślę, zaczynam się wahać – och, jakież głupstwa piszę – jakoś sobie poradzę!

Przyszły dziś wieści o trwającej wielkiej bitwie o Liege [miasto w Belgii]. Front się zbliża: jak się to wszystko skończy? Słyszymy huk dział. To dziwne uczucie, w ciemne wieczory słyszeć monotony łoskot na zachodzie. Nie, lepiej jest nie myśleć, nie mogę myśleć, po prostu nie myśleć o chłopcach, o moich braciach, którzy mogą przechodzić przez wszystkie te okropności na froncie. To dobrze, że jest tak dużo do zrobienia. [...]



**24 września** Minął kolejny tydzień. Właśnie nadali w radio cudowny koncert fortepianowy Schumanna. Jego muzyka sprawia, że czuję się tak dobrze! Och, kiedy nastanie znów pokój, chcę zagrać ten koncert. Jest taki piękny i czuję, jak mnie rozluźnia. Patrzę jednak na me dłonie i śmieję się. Grać Schumanna tymi dłońmi?! Są takie brudne, pokryte oparzeniami i odciskami i tak twarde, że ledwie mogę utrzymać pióro. Dziś jestem w łóżku, ponieważ wczoraj wróciłam straszliwie zmęczona, a jutro muszę wracać do pracy. Moja praca na dwóch maszynach idzie bardzo dobrze. Muszę mocno się starać, by zrobić wszystko na czas; pracujemy tak dobrze jako zespół, że jeśli będę się ociągała, inne będą musiały przestać pracować.

W piątek dostałam pierwszą wypłatę. 37 fenigów za godzinę. Znacznie skromniej niż moje wielkie zarobki tramwajowe. Wczoraj robotnicy, którzy wykonują ciężką pracę na długich zmianach, dostali dodatkowe kartki na żywność. Oto coś, z czego można być dumnym! Wreszcie nadeszły wieści od Klause z 17 sierpnia z Saint-Lô [miasta we Francji] – był zdrow, przynajmniej wtedy, gdy pisał. Żadnych listów od Hansla od długiego czasu. [...]





## Gertrud Zillikens (z domu Riediger)

urodzona 19 maja 1933 roku w Braunsberg w Prusach Wschodnich, Niemcy (obecnie Braniewo w Polsce).

„Mój ojciec był na wojnie. Bardzo rzadko zjawiał się w domu. Znaczył dla mnie wszystko”.

Ojciec Gertrud, Otto, poległ na wojnie w wieku 39 lat.

W czasie wojny Gertrud mieszkała w Braniewie z dwiema siostrami – Hedwig (urodzoną w roku 1930) i Angeliką (urodzoną w roku 1935) – oraz matką Kathariną (urodzoną w roku 1910). Przez długi czas nie doświadczały wojny, a w pierwszej jej fazie nie odczuwały żadnych braków. Sytuacja zmieniła się, gdy pojechały odwiedzić jej ojca w koszarach w Królewcu i na własne oczy widziały bombardowanie. Gertrud była zszokowana: nie mogła pogodzić się z koszmarem rozgrywającym się wokół niej. „To było naprawdę przerażające. Ludzie mieli fosfor na ubraniach i skakali do Pregoty. Gdy wypływali na powierzchnię, dalej się palili. Po mieście biegali palący się ludzie. To było straszne, po prostu straszne. Nie mogłam zrozumieć, jak mogło do czegoś takiego dojść”.

Nazajutrz po tych wydarzeniach w Królewcu po raz pierwszy bombardowano Braniewo. Był to kolejny punkt zwrotny. W Braniewie rozległy się syreny alarmowe. Na szczęście część miasta, gdzie mieszkali Riedigerowie, pozostała nietknięta. Jednak po nalocie do rodziny Gertrud wprowadziła się ich ciotka z synem, ponieważ ich dom przy Bahnhofstrasse został całkowicie zniszczony.

Matka Gertrud miała problemy psychiczne i fizyczne. Powoli zaczynała tracić kontakt z rzeczywistością. Od wiosny 1945 roku Gertrud, która nie ukończyła jeszcze 12 lat, musiała przejąć część odpowiedzialności za matkę i siostry. Zbliżał się front. Gauleiter Koch nałożył ścisły zakaz uciekania z Prus Wschodnich i zakaz ten obejmował też Braniewo. „Nie pozwolono nam uciekać. Nie pozwolono nam uciekać”. Zakaz ten pozostawał w mocy nawet po tym, jak Braniewo zostało zaatakowane.

Wydaje się, że Katharina Riediger nie była w stanie podejmować niezbędnych decyzji. Odmawiała wyjścia z mieszkania i nie chciała opuścić Braniewa ani Prus Wschodnich. Mała Gertrud próbowała perswadować: „Powiedziałam: >>Mamo, wszyscy już wyjechali. Mamo, musimy uciekać!<<”. Jednocześnie Gertrud dosłownie ujrzała, czego mogą się wkrótce spodziewać: spojrzała z okna przez lornetkę i, jak wspomina, „zobaczyła rosyjskie czołgi jadące od Fromborka”.

W tym czasie Braniewo było już w większości zniszczone w wyniku nalotów i ostrzału artylerii. Gdy 20 marca 1945 roku do miasta wkroczyła Armia Czerwona, w gruzach leżało około 80 procent zabudowań. Tak Gertrud Zillikens opisała dramat, jaki rozpoczął się po nadejściu Armii Czerwonej: „Przyszli do mojej matki i oznajmili: >>Musisz natychmiast odejść. Żadnego bagażu, nic! Tylko co masz w rękach<<. Nie zabraliśmy nawet bielizny na zmianę”. Gertrud była przerażona.



Matka Gertrud nadal odmawiała wyjścia, tłumacząc się poważną chorobą najstarszej córki Hedwig. Wyjaśniała, że jeśli będą musieli uciekać, jej córka umrze. Żołnierz jednak pozostał niewzruszony: „Musicie!”. Nie marnował więcej słów. „Jeśli nie pójdziecie, przystawię ci lufę do piersi! Musicie! Masz dzieci. Musisz odejść”. Uległy wobec nieuniknionego. „Wtedy odeszliśmy”. Prawie nic nie zabrały, tylko parę drobiazgów, to, co mogły unieść. Była zima, więc nałożyły na siebie jak najwięcej ubrań.

Szły z Braniewa do Pilawy, stamtąd zaś statkiem do obozu uchodźców w Danii. W końcu 1947 roku ogłoszono, że każdy, kto ma krewnych w Niemczech, może do nich dołączyć. Katharina Riediger zgłosiła się, choć w rzeczywistości nie miała krewnych w Niemczech. Rodzinie pozwolono wyjechać. Najpierw trafiły do Niederbreisig nad Renem, stamtąd zaś wszystkie do Hochneukirchen. Tam Gertrud zamieszkała i mogła rozpocząć nowe życie.

